Rok I. Lwów, piątek 30. sierpnia 1907. Nr. 186.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

W tym tygodniu pojawiły się w dziennikach lwowskich, a głównie w *Kuryerze Lwowskim*, inseraty następującej treści:

„Niewinną jestem, że urodziłam się dyskretnie. Nie mam wcale rodziny. Jestem zamożną, dysponuję majątkiem 500.000 K w gotówce. Liczę 23 lat. Poszukuję na tej drodze mężczyzny z charakterem i liberalnego, który nie mając przesądów ożeniłby się zemną.

Oferty poważne zaopatrzone pełnym adresem za kwitem insercyjnym pod „Schuldlos“, poste-restante. Naturalnie najściślejsza dyskrecya. Anonimy bezcelowe. Tylko w niemieckim języku.“

Nasuwa się pytanie, czemu ta półmilionowa niemka nieszuka sobie męża między swoimi, tylko aż w Galicyi szuka „męża z charakterem i liberalnego?“

Odpowiedź na to prosta: między niemcami nieznajdzie głupca, któryby się dał złapać na podobny inserat. W Galicyi zaś aż się roi od takich głupców.

Niepotrzeba przecie finezyi ani dużo krytycyzmu, aby przyjść do przekonania, że poza tym inseratem kryje się marny szwindel, że jest to także rodzaj skarbu hiszpańskiego, na który — aby go wydostać — trzeba ostatni grosz wypocić ze siebie. A w rezultacie, zamiast mężem bogatej niemki, jest się skończonym osłem.

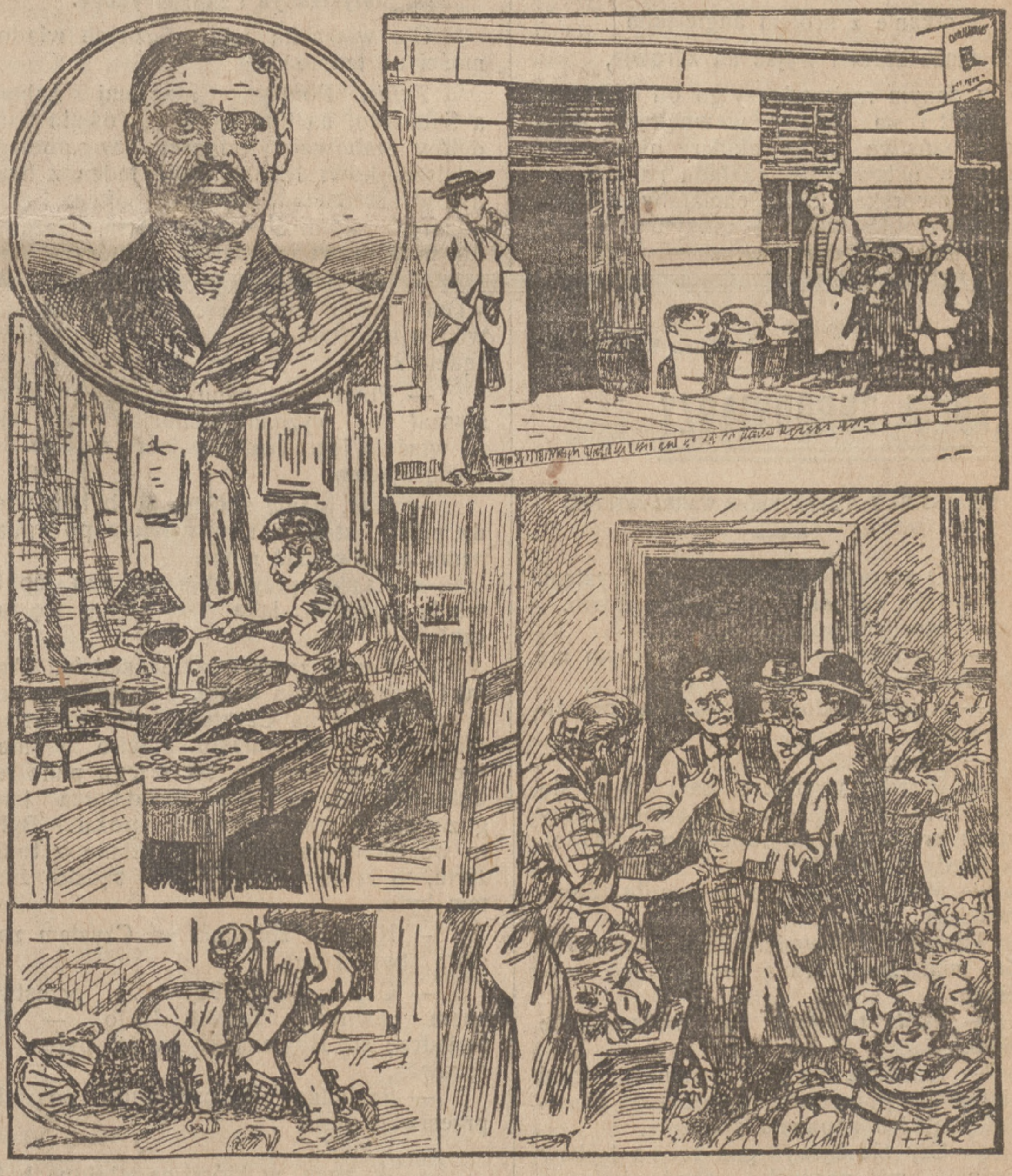
Bo tylko osioł może przypuścić, że kobieta o krociowym majątku, młoda, żyjąca w środowisku cywilizacyi, między swoimi rodakami, niema już gdzie, jak w Galicyi, szukać sobie takiego, coby jej pomógł zjadać procenta od półmilionowego kapitału. Kandydatów do swej ręki znalazłaby w takich warunkach więcej i lepszych w niemieckiej ojczyźnie. Boć sama, dając dużo, żąda ze swej strony bardzo mało: charakteru i liberalnych na świat poglądów.

No, ten towar jest rzeczywiście w Galicyi bardzo tani i pospolity. U nas każdy ma charakter i każdy jest liberalny. A gdyby nawet obrany był z tych przymiotów, to dla pół miliona koron warta się przedzierżgnąć w charakternika i liberała. To też ilu głupców w Galicyi, tylu znalazłoby się kandydatów do jej ręki. Zatrzęsienie... Mogłaby w nich przebierać, jak w ulęgałkach.

Inseraty, jak powyższy, już od paru lat pojawiają się w naszej prasie. Setki i tysiące naiwniaków straciło już przez te inseraty swe pieniądze i resztki rozumu. Ale żony, przynajmniej tej inserującej siebie i swoje miliony, niedostał żaden.

Przynętą, która ma upozorować fatalną sytuacyę biednej półmilionerki, jest to jej „dyskretne urodzenie“. Zapewne dziecko nieprawego łoża — pomyśli ten i ów, którego zbiera oskoma na te pół miliona koron. Z taką zapewne nikt niechce się żenić i dlatego biedaczka szuka na tej drodze męża z charakterem i liberalnego — kombinuje dalej taki łowiec posagowy. I brnąc coraz dalej w swych rozumowaniach i w swej chciwości, przychodzi do przekonania, że sytuacya jest jasną jak lakier do mesztów, a naturalną jak metoda Kneipa. A gdy już raz tak to sobie wszystko uformował, wtedy roztrząsa własną jaźń, i albo przychodzi do odkrycia, że ma cha-

Niezwykły fałszerz pieniędzy.



rakter i liberalny światopogląd, albo że mógłby mieć jedno i drugie za pół miliona koron.

W jutrzejszym numerze podamy autohistoryę jednego z takich idyotów.

U nas i na świecie.

Biedny car. Zjeżdża się pod Chrystyanią z królem angielskim Edwardem, ale — taki już jego garbaty los — zjeżdża się na morzu, gdzie bezpieczeństwo większe, bo dostęp do cara trudniejszy.

Jeźli ten zjazd przyjdzie do skutku, to będzie on dowodem, że

w pojedynku dyplomatycznym dwóch monarchów,

cesarz Wilhelm uległ swemu wujowi z Anglii, który umiał nawet cara, zostającego ustawicznie pod wpływem Niemiec, wciągnąć w obręb swych kombinacyi politycznych. Okoliczność, że król Edward widział się i z cesarzem niemieckim w Wilhelmshöhe, nie świadczy bynajmniej o tem, że król angielski wciągnął i swego siostrzeńca do swych politycznych planów. Przeciwnie, prawdopodobniejszem jest, że zobaczył się on z nim poto tylko, aby mu powiedzieć energiczne memento i powstrzymać krewkiego cesarza od kroku, któryby mógłby się stać niebezpiecznym dla europejskiego spokoju.

Spotkanie z królem angielskim

może carowi wyjść na zdrowie,

bo w danym razie oduczy go od patrzenia na świat i na sprawy wewnętrzne własnego państwa przez okulary niemieckie, jakie mu ustawicznie zakłada na nos kamaryla dworska, która chciałaby i z Peterhofu zrobić tylko ekspozyturę swych pangermańskich dążności.

Te to

niepowodzenia dyplomatyczne cesarza niemieckiego,

zdaje się potwierdzać dzisiejszy telegram z Berlina, według którego w dyplomacyi niemieckiej mają zajść ważne zmiany.

Mianowicie ambasador niemiecki w Londynie hr. Wolff-Metternich ma być odwołany, a na jego miejsce zamianowany będzie bar. Marschall v. Biberstein, b. ambasador niemiecki w Konstantynopolu, obecnie delegowany Niemiec na konferencyi w Hadze.

Na domiar wszystkich przykrości miał Wilhelm wczoraj i osobisty blamaż, i to przed frontem wojsk swoich podczas parady w Hannowerze. Oto koń, dźwigający władcę Niemiec, potknął się tak nieszczęśliwie, że cesarz spadł z konia. Zbiegli się natychmiast lekarze, opukali go i omacali, i orzekli, że wielkiemu imperatorowi nic się niestało. Jestto fakt dla każdego innego monarchy nic nieznaczący, ale dla Wilhelma, który na każdem polu uchodzić chce za nieprześcignionego geniusza, a więc pragnie być i pierwszym jeźdźcem w swojem państwie, takie spadnięcie z konia jest wielkim despektem, którego on tak prędko nie przeboli.

Wśród wiadomości z Rosyi wysuwają się, jak zwykle, na pierwsze miejsce

rabunki i mordy

a raczej, jak tę działalność nazywa polska partya socyalistyczna,

justyfikacye i ekpropryacye.

Oto wiązanka telegraficznych wiadomości na ten temat:

Tyflis. Pomiędzy stacyami Achtala a Sadachto, na linii karskiej, ośmiu bandytów zrabowało jadącemu w pociągu artelszczykowi 18.000 rubli. Jeden z bandytów przedstawił się jako oficer i pod pozorem skontrolowania warty, zażądał otwarcia drzwi przedziału, w którym znajdował się artelszczyk i towarzysząca mu ochrona. Kiedy drzwi otwarto, bandyci wpadli do przedziału, zrabowali pieniądze i wyskoczyli z pociągu. Ochrona wojskowa strzelała do uciekających, lecz chybiła.

Łódź. Do biura „Towarzystwa wzajemnego kredytu kupców i przemysłowców łódzkich“ wtargnęło siedmiu bojowców uzbrojonych w rewolwery i zagrabiło z kasy 520 rubli. Dokonawszy szczegółowej rewizyi kas podręcznych i biurek urzędników zabrali całą gotówkę tam znalezioną. Po dokonaniu rabunku opryszkowie pod groźbą śmierci zakazali obecnym ruszać się z miejsca i zbiegli bezkarnie.

Warszawa. Do magazynu obuwia przy ul. Miłej wtargnęło 15 uzbrojonych ludzi. Nakazawszy personalowi podnieść „ręce do góry“ i grożąc w razie poruszenia się „kulą w łeb“, bandyci kazali służbie spakować najlepsze obuwie do 2 skrzyń i 5 worków. Obuwie to wyniesiono najspokojniej do dorożki, poczem kilku bojowców z towarem odjechało, a reszta pozostała na miejscu i po upływie pół godziny odeszła, zalecając obecnym nie alarmować policyi.

Miejscowy stróż był obecny przy ładowaniu towaru do dorożki, ale nie podejrzywał nic złego, gdyż podobne ładowanie towaru odbywało się kilka razy w tygodniu. Wartość zrabowanego towaru sięga 4000 rubli.

Ważna wiadomość dochodzi z Marokko. Oto według krążących w Tangerze pogłosek

sułtan Abdul Hassyd został zamordowany

a brat jego, który został obwołany następcą zamordowanego, na czele coraz to bardziej rosnącego wojska zdąża pod Casablanca, aby wypędzić stamtąd Europejczyków.

To też jenerał francuski Drude zażądał, aby mu do Casablanca przysłano

---

124

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— O zbrodnię popełnioną na Czystem.

— Jaką zbrodnię? — panie sędzio.

— Morderstwo.

— To fałsz, panie sędzio, jabym nie był zdolnym do podobnego czynu.

— A jednak dowody mówią przeciwko panu.

— Jakie?

— Przedewszystkiem sam pan się wobec licznego grona współtowarzyszy swoich przyznałeś do popełnionej zbrodni. Kiedy? gdzie?

— Miało to miejsce w handlu Stępkowskiego, dnia...

Tutaj sędzia wymienił datę owej uczty, którą miał zanotowaną w swoich papierach.

— Ależ to być nie może panie sędzio.

— Jednakże tak jest w istocie; liczni świadkowie potwierdzili to zeznanie. Skonfrontujemy ich z panem naocznie.

— Czy nie byłbyś pan sędzia łaskaw wymienić mi nazwisko choć jednego z nich?

— Z przyjemnością. Pan Czesław Necki.

— Co? ten redaktor?

— Tak, nieinaczej.

— Ależ cała Warszawa wie o tem, że to blagier nad blagierami, człowiek, który dla zdobycia bieżącej wiadomości gotów własnego ojca kryminalistą zrobić, własną matkę zniesławić; czyż można dawać wiarę takiemu człowiekowi, panie sędzio?

— Powtarzam panu, że nie on jeden słyszał to wyznanie, chociaż nie taję, że właśnie jego zeznanie jest najbardziej obciążającem.

— Ależ, panie sędzio, ja byłem wtedy pijany, któż za słowa swoje po pijanemu odpowiadać może.

— A nie przypominasz pan sobie wtedy rozmowy, jaka wśród was się toczyła?

— Zaraz, zaraz, panie sędzio. Ach tak! przypominam sobie, jak mówiłem coś o tej zbrodni na Czystem, ale mówiłem dlatego, że całe miasto mówiło o niej, i całe miasto śmiało się z tego pana redaktora, który wynalazł zbrodniarza tam, gdzie był najzwyczajniejszy pożar. Było to wszystko przecież powiedziane w tonie żartu, to rzeczywiście, panie sędzio, żartem było.

— Niestety zbrodnia na Czystem została stwierdzoną.

— Czy być może?! — z przestrachem pewnym zawołał Józio. — Ale świadczę się Bogiem, że nie ja byłem jej sprawcą.

— Są jednak jeszcze inne poszlaki przeciwko panu.

— Jakie?

— W nocy, w której popełniona była zbrodnia i wybuchł pożar, pan nie znajdowałeś się ani u siebie w domu, ani też w mieszkaniu swojej kochanki, przeciwnie, usiłowałeś pan popchnąć wskazówki zegara w mieszkaniu tej ostatniej o parę godzin naprzód tej samej nocy, a następnie rano je cofnąłeś.

— To prawda, panie sędzio. I to wszystko miało miejsce właśnie tej samej nocy, kiedy zbrodnia popełnioną została? Fatalność!

— Możesz ją pan naprawić.

— Jakim sposobem?

— Wskaż, gdzieś przepędził ową noc i udowodnij to przez świadków.

— To niepodobna, panie sędzio.

— A to dlaczego?

— Dlatego panie sędzio, że chodzi tutaj o honor kobiety, którego prawdziwy dżentelmen zdradzić nie może.

— Ale pomyśl pan, że tu idzie o pańską przyszłość, i wolność...

— Nawet za cenę takiej ofiary nie mogę panu sędziemu dać odpowiednich objaśnień.

— To ostatnie pańskie słowo?

— Ostatnie, panie sędzio.

— Gubisz się pan.

— Ha, to trudno, inaczej uczynić nie mogę.

Sędzia wszystko to, co słyszał od Józia, zapisał do protokołu i chciał go właśnie już odesłać napowrót do więziennej celi, gdy ten odwrócił się ku niemu i zawołał:

— Panie sędzio, jesteś dżentelmenem, czy mogę cię prosić o jedną łaskę.

— Mów pan.

— Nie chciałbym, aby o tem mojem ostatniem zeznaniu wiedziała Linka.

— Mówisz pan o kobiecie, z którą dawne łączą cię stosunki?

— Tak jest.

— Dlaczego?

— Bo zeznanie to musiałoby nas poróżnić na zawsze.

(C. d. n.).

jeszcze dwa bataliony wojska, które już są w drodze.

Niewystarczy jednak ta garstka na zgniecenie ruchu potężnego, tej wojny świętej Arabów, i Francuzi sobie i Arabom będą musieli dużo krwi upuścić, nim porządek w Marokko zaprowadzą.

Katastrofa pod Coutras.

Bliższe szczegóły o katastrofie pod Coutras na wielkie rozmiary donoszą dzienniki paryskie:

Pociąg pospieszny, który o godzinie 10-tej m. 15 wyjechał z Bordeaux, dążąc do Paryża przybył o godzinie 11-tej na stacyę Coutras, na której nie miał się zatrzymać. Skutkiem fałszywego ustawienia zwrotnicy pociąg pospieszny w pełnym biegu wjechał na tor, na którym pociąg towarowy jeździł tam i napowrót, zabierając należące do niego wozy. Pociąg pospieszny wjechał na maszynę pociągu towarowego z taką siłą, że obie lokomotywy zupełnie się zgniotły, tworząc bezkształtną masę. Dziesięć wagonów pociągu towarowego i trzy pierwsze wagony pociągu pospiesznego zostały zupełnie zniszczone. Szczątki ich rozrzucone są na przestrzeni 300 metrów.

Według pierwszego obliczenia straciło życie 13 osób, zaś odniosło rany 28. Jest to obliczenie tymczasowe. — Ranni mają przeważnie połamane nogi.

Naoczny świadek katastrofy kucharz Belliere, który ma rany na głowie, opowiadał następujące szczegóły katastrofy: „Pociąg pospieszny, który nie zatrzymuje się w Coutras, jechał z chyżością 75 kilometrów na godzinę, gdy nagle odczułem nadzwyczaj silne uderzenie, skutkiem którego podróżni padali na siebie. Siedziałem w trzecim wozie od lokomotywy i rozmawiałem z podróżnym, który siedział w kącie. Skutkiem zderzenia się, drzwi przedziału zostały otwarte, a podróżny ów wyleciał z wagonu. Prawdopodobnie zabił się. Wagon, w którym siedziałem, został zgnieciony. Miałem na tyle przytomności, że chwyciłem się żelaznego pręta sieci na pakunki, na którą zostałem wyrzucony. W ten sposób uniknąłem śmierci. Otaczały mnie głębokie ciemności, gdyż światła w pociągu pogasły. Słyszałem straszne krzyki i jęki i czułem, jak ranni ruszali się koło mnie. Jak wydostałem się z wagonu, nie pamiętam. Zdaje mi się, że przez otwór w dachu, przyczem, uderzywszy głową o żelazną sztabę, zraniłem się. Prawdopodobnie wszystkie osoby, które znajdowały się w trzecim wagonie, poniosły śmierć. Pewien podróżny dostał szału i uciekał wśród przerażającego krzyku na poprzek szyn. Wszyscy podróżni, którzy wyszli cało z katastrofy, pomagali w akcyi ratunkowej".

Niezwykły fałszerz pieniędzy.

(Do ryciny na stronicy 1).

Przed paru dniami policya wiedeńska wpadła na trop fałszerza pieniędzy, który od lat przeszło dziesięciu zalewał Wiedeń, oraz Austryę dolną falsyfikatami monet srebrnych, a to guldenów, 5-ciokoronówek i koronówek. Przez 10 lat wyławiano co pewien czas z obiegu mnóstwo falsyfikatów i deponowano w archiwum policyjnem, ale fałszerza wyłowić nie zdołano. Dopiero szczególnym wypadkiem sam się zdradził. Oto przed kilku dniami wyjechał on na rowerze na odpust do poblizkiej miejscowości pod Wiedniem i tam zaczął rzucać pieniądzmi na lewo i prawo, przyczem się upił i zajechał rowerem na podwórze pewnego kowala, gdzie zleciał z roweru na gnój i usnął.

Kowal, poczuwszy przy tak niezwykłym gościu zapas srebrnej monety, skonfiskował kilkanaście sztuk 5-ciokoronówek na swój własny użytek. Na drugi dzień wytrzeźwiony rowerzysta pojechał w swoją drogę, a kowal poszedł do sklepu zmienić swój łup na „drobne". Ale sam się zmienił okropnie, gdy mu oświadczono, że pieniądze są fałszywe. Wyznał on natychmiast w jaki sposób przyszedł w ich posiadanie i podał rysopis swego nocnego „gościa", więc żandarmerya zawiadomiła natychmiast policyę wiedeńską, która idąc za wskazówkami rysopisu, wyśledziła rychle niejakiego Józefa Dohnala, który przy jednej z odleglejszych ulic ma sklepik z jarzynami i owocami i z tego utrzymywał siebie, żonę i siedmioro dzieci, wcale dostatnio.

Przy rewizyi domowej odkryto, że poza sklepikiem był pokoik, do którego nikt nie wchodził, prócz samego Dohnala. Przyznał on się w zupełności do fałszerstwa i podał, że według swoich obliczeń, mógł w przeciągu 10 lat puścić w obieg fałszywych pieniędzy na około 60.000 koron. Zeznał, że czynił to zwykle na odpustach, kiedy ludzie zaćmieni nie bardzo uważają na to, co im się w garść wciśnie.

Dodać należy, iż falsyfikaty sporządzone z t. zw. srebra Britania, w formach, gipsowych, zdjętych z prawdziwych monet, trudne są do odróżnienia od wyrobów mennicy państwowej. Wobec zeznań Dohnala, nie ulega wątpliwości, że spora jeszcze masa pieniędzy fałszywych jest w obiegu.

Policya od dziesięciu lat śledziła za tym fałszerzem, rozpisała za schwytanie go nagrody wysokie, wysyłała co najsprytniejszych ajentów do Anglii i do Ameryki, podczas gdy fałszerz tuż pod jej bokiem pracował i coraz to nowe monety w obieg puszczał!

Z małej chmury wielki deszcz.

Ekspedycya francusko-hiszpańska do Marokko przemienia się w krwawą wojnę kolonialną, której ofiary już dziś dotykają armię francuską. Hiszpanie biorą znacznie mniejszy udział w walce, a generał Drude wstrzymał zwycięzko ataki szczepu Menata i Ziadicz, a chociaż wiadomości o walkach podjazdowych z pod Casablanca przechodzą przez cenzurę francuskiego sztabu generalnego i nie mogą być dość ścisłe — nie mniej coraz bardziej się okazuje, że na wybrzeżu marokańskiem zanosi się na długą i uporczywą wojnę.

W takiej chwili pojawił się w paryskim *Revue Hebdomadaire* znaczący głos byłego ministra spraw zagranicznych p. Hanotoux, który wykazuje, że wyprawa do Marokko nie powinna przeminąć bez korzyści dla Francyi, i wzywa rząd Rzeczypospolitej, aby bez oglądania się na akt konferencyi w Algeciras otwarcie wypowiedział wojnę rządowi marokańskiemu i przystąpił do okupacyi Marokka wojskami francuskiemi.

Równocześnie w *Deutsche Tageszeitung* pojawił się artykuł wzywający rząd niemiecki, aby nie mieszał się do walk w Marokko, aby tam Francyi pozostawił zupełnie wolną rękę, a zato uzyskał dla Niemiec w innej stronie poważne nabytki, jako odszkodowanie za Marokko. „Tak postąpiłby Bismarck" — mówi *Deutsche Tageszeitung*. W związku z tymi dalekimi planami są dwie konferencye, które się w tej chwili odbywają w dwu dalekich stronach: kanclerz niemiecki, ks. Bülow zaprosił ambasadora francuskiego w Berlinie na dłuższą konferencyę do Norderney, a król angielski wezwał p. Clemenceau, bawiącego na kuracyi w Karlsbadzie, na konferencyę w Marienbadzie.

Paryskie dzienniki przynoszą na ten temat liczne kombinacye. Nie ulega wątpliwości,, że myśl porozumienia się niemiecko-francuskiego na punkcie postępowania w Marokko poczyniła znaczne postępy, a Niemcy dziś już rozumieją, że w Marokko nie mają nic do szukania. Zostawiają przeto Francyi zupełną swobodę działania, sami zaś usiłują uzyskać poparcie Francyi i Anglii dla budowy kolei żelaznej do Bagdadu i użycia francuskich kapitałów do tego niemieckiego przedsiębiorstwa na Wschodzie. Takie znaczenie mają konferencye w Norderney i Marienbadzie. Cały bowiem plan podziału wpływu francuskiego w Marokko i niemieckiego w Azyi mniejszej wymaga aprobaty Anglii. I dlatego szef rządu francuskiego p. Clémenceau pospieszył na konferencyę do króla angielskiego.

Równocześnie z Tangeru donosi *Matin*, że sułtan zawezwał 30 notablów do siebie i zamierza założyć protest przeciw postępowaniu Francuzów w Casablanca. Z innej strony donoszą, że obecny sułtan przez Kaidów został zdetronizowany, a Muley Hafid obwołany sułtanem marokkańskim i, że agitacya wśród duchowieństwa muzułmańskiego fanatyzuje szczepy wojownicze i dąży do obwołania świętej wojny. W każdym razie wypadki w Marokko rozwijają się inaczej, aniżeli dyplomacya europejska przypuszczała przed rokiem na konferencyi w Algeciras.

Nagroda zdrajcy.

Posener Neuste Nachrichten ogłaszają z dziejów polityki germanizacyjnej w Poznańskiem fakt, który byłby bardzo zabawny, gdyby nie stanowił epizodu w smutnej tragedyi wynaradawiania się jednostek polskich pod naciskiem systemu germanizacyjnego.

W zapadłej wiosce, daleko od związków kolejowych ze światem, żyje na nędznej posadzie nauczyciel, który pomimo swego polskiego pochodzenia i nazwiska postanowił sobie „zrobić karyerę". Posłuszny wskazówkom inspektorów szkolnych i landratów, zapomniał, że jest Polakiem, ożenił się z Niemką najczystszej krwi, nie umiejącą ani słowa po polsku i wychowuje swoje liczne potomstwo w szczerem przywiązaniu do wszystkich świętości przybranej ojczyzny niemieckiej.

Pomimo to jednak i pomimo nadzwyczajnych pochwał, oddawanych mu przez inspektora powiatowego za wzorowe prowadzenie szkoły i germanizowanie małych dzieci polskich, nie mógł doczekać się powołania na lepsze stanowisko. Czekał lat dziesięć, aż nareszcie zdobył się na odwa-

gę i zwrócił się do Rady szkolnej z pokorną prośbą o odpowiednie wynagrodzenie swoich zasług dla ojczyzny niemieckiej.

A w odpowiedzi na tę prośbę nadszedł skrypt urzędowy treści następującej: „Według rozporządzenia królestwa pruskiego ministerstwa oświaty, nie należy powoływać na posady zyskowniejsze, ani stanowiska nauczycieli pierwszych (w szkołach kilkuklasowych) takich nauczycieli, którzy władają językiem polskiem. A pan przecież znajomości tego języka wyprzeć się nie możesz".

Rzeczywiście liczący na „karyerę" nauczyciel mógł zapomnieć o wszystkiem, o swoich obowiązkach narodowych, pochodzeniu i nawiązku, ale pozbyć się znajomości języka ojczystego nie może, i nawet nie mógł tego przewidzieć, że władze szkolne samą już znajomość tego języka będą uważać za zbrodnię.

Ten tragikomiczny wypadek będzie miał może ten skutek, że odstraszy innych od dobrowolnego germanizowania się dla „zrobienia karyery". Chociaż zresztą — tych, którzy germanizują się dobrowolnie, żałować nie warto. Nie wielką korzyść z ich polskości miałoby społeczeństwo polskie, niewiele też przez takie nabytki zyska naród niemiecki.

Psy w Konstantynopolu.

Zamieszkały w Konstantynopolu lekarz badał przez lat wiele psy, którym to miasto daje gościnny przytułek. Liczy ono 40 do 50 tysięcy psów. Śmiertelność wśród nich znaczna — od 60 do 80 dziennie. Niesłychanie ciekawym jest zmysł organizacyjny, który wykazują psy konstantynopolskie. Ten zmysł musi być zapewne właściwy psom wogóle, jednak nigdzie nie mają tak obszernego pola do ujawnienia swych zdolności w tym kierunku, jak w mieście, będącem poniekąd ich stolicą. Psy podzieliły je, rzec można, na sfery i bardzo pilnie strzegą ich granic. Pies, który z jednego rewiru chce przejść do drugiego, przypłaca to nieraz życiem, gdyż psy każdego okręgu bronią swych praw obywatelskich i nie dopuszczą „intruzów". Autor książki, zbadawszy granice tych stref, próbował zwabić psy jednego rewiru do drugiego, rzucając im chleb lub kości po za granicę ich strefy. Kręciły ogonem, warczały, dreptały na miejscu, oglądały się po za siebie, rozmaitymi sposobami starały się objawić, że im tego pożywienia tknąć nie wolno, gdyż leży na obcym gruncie. Czasem pies obejrzy się dokoła i podbiegnie, aby schwycić łakomy kąsek. W tejże chwili, rzekłbyś, z pod ziemi wyskakuje czworonożny strażnik pograniczny i szczekaniem alarmuje psy swego rewiru, donosząc im o zjawieniu się przemytnika.

Na każdem skrzyżowaniu się ulic stoi pies — jako szyldwach i broni dostępu nie należącym do danego okręgu towarzyszom. W każdej strefie jest pies przewodnik, umiejący nakazać dla siebie posłuch wśród podkomendnych. Kroczy zwykle na ich czele. Psy uliczne żywią nieubłaganą nienawiść dla pokojowych. Niebezpiecznie wyprowadzać je na spacer, bo ci arystokraci mogą się zapoznać z zębami psiego proletaryatu.

Jeszcze jeden rys ciekawy — psy konstantynopolitańskie mają pojęcie o czasie. Pewien kupiec z Pora pozyskał przyjaźń dużego czarnego kundla, a to dzięki temu, że co rano, idąc do sklepu, rzucał mu kawał mięsa. Gdy pewnego dnia, wyjątkowo, wyszedł do sklepu w niedzielę, nie ujrzał swego przyjaciela. Przemyślny pies wiedział, kiedy przypada niedziela i że w tym dniu nie może liczyć na mięso. Włóczęgostwo psów konstantynopolitańskich nie zatarło w nich wrodzonej tej rasie zwierząt uczciwości i lojalności. Gotowe całemi godzinami wygrzewać się na progach sklepów spożywczych i nie tknąć produktów, leżących obok. Różnią się pod tym względem tylko psy, tak zw. „mostowe", chroniące się w pobliżu wody. Te całemi bandami wyruszają na żer i wczesnym rankiem oblegają sklepy z pieczywem. Niechże kto niebacznie spuści rękę z chlebem, wyrywają mu go natychmiast i uciekają ze zdobyczą.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Ścięcie św. Jana, — gr.-kat. Nerukoł. Obr.

W piątek rzym.-kat. Róży z Limy, — gr.-kat. Myrona M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek po raz 35-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W piątek „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 3-ch aktach Jakóba Offenbacha.

W sobotę po raz 36-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Miłowską.

W niedzielę po raz 37-my „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W nauce: „Książątko", opera komiczna w 3-ch aktach.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Sprzedawczyk polskiej ziemi. Donosiliśmy niedawno o alarmującej kraj pogłosce, że marszałek powiatowy Edmund hr. Dzieduszycki swe majątki Sulatycze i Marynkę, oba w żydaczowskim powiecie położone, parceluje między Rusinów, jakkolwiek zgłaszali się do kupna i Mazurzy. W sprawie tej przysyła nam obecnie hr. Edmund Dzieduszycki kategoryczne zaprzeczenie, jakoby sprawa tak się miała, jak my ją przedstawiliśmy. Hr. Dzieduszycki zaznacza przedewszystkiem, że Sulatycz nie parceluje — a czyni to tylko z folwarkiem Marynką, czyni zaś z następujących, jak pisze dosłownie, powodów:

„Co się tyczy Marynki, folwarku obejmującego wszystkiego 168 morgów, powziąłem projekt, z którym się zupełnie niekryję: sprzedać go gminie Lachowice Podróżne, z którą jako czwarta generacya właścicieli tychże żyję w dobrych stosunkach. Mieszkańcy tej gminy wyznają staroruskie zasady, na które my, Polacy, godzić się możemy — a które — *nec falsus vates sim* — mogą i powinny przyprowadzić do trwałej zgody między tą frakcyą umiarkowanych Rusinów a nami. Twierdzenie, jakoby Mazurzy do kupna Marynki zgłaszali się, jest nieprawdziwem".

Dziki człowiek. Dyrekcya tramwaju lwowskiego nabyła na własność kamienicę przy ul. Lenartowicza i tam przeniosła swe biura. Dozorcą tej kamienicy jest niejaki Rogosz, na którego w przeciągu paru dni otrzymujemy już piątą skargę. Ma to być jegomość, kwalifikujący się więcej na jakiegoś herszta ludożerców, niż na dozorcę. Wyjaśnień nikomu nie udziela, napada na ludzi jak urwany z łańcucha brytan, a gdy skrapia chodnik, to robi sobie hecę z tego, że polewa za jednym zamachem i przechodni. Możeby dyrekcya poskromiła tego jegomościa, który już całemu otoczeniu dał się dobrze we znaki.

Z bruku. Zygmunt Schweizer, praktykant handlowy w sklepie przy ulicy Krakowskiej, upadł na schodach w bramie i złamał rękę powyżej łokcia.

Kapral policyi Semeniszyn spostrzegł leżącą kobietę na ulicy, pobitą, którą odwiózł na stacyę ratunkową. Miała ona liczne rany. Po zaopatrzeniu przez lekarza dra Notza, podała, że nazywa się Katarzyna Komlan.

Jedwabne życie. W jednym z pułków lwowskich — opowiada *Słowo Polskie* — rozegrała się onegdaj doskonała scena między porucznikiem a lwowskiem dzieckiem, któremu kasarnia zbyt silnie przypominała kryminał, więc drągal, którego rodowodu własny ojciec jego by nie doszedł, drapnął z kasarni. Schwytano go już nazajutrz i przyprowadzono do kasarni, gdzie w piewszym rzędzie zarządzono u niego rewizyę, przy której obecny był porucznik. Przy rewizyi pokazało się, że „lwowskie dziecko" nosi czysto jedwabną biebiznę najlepszej jakości. Zdumienie porucznika nie miało granic. — Ty to skąd masz? — pyta dezertera. A ten chytrze w stronę biednego porucznika okiem mrugnął i powiada: „Jakby Pan lajtnant trzymał ze mną jedny ręki, to by Pan lajtnant miał tyż taki bielizny".

Trzeba będzie jedwabnego stryczka na tego jedwabnika.

Wypadek przy budowie. Wczoraj po godzinie drugiej na budowie domu pod l. 12, przy ul. Stryjskiej spadł z rusztowania drugiego piętra pomocnik murarski Izydor Sas i potłukł się ciężko. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego po stwierdzeniu złamania szczęki i pęknięcia podstawy czaszki, odwiozło nieprzytomnego do szpitala powszechnego.

Stan ofiary wypadku beznadziejny. Wypadek spowodował niedbały nadzór budowy i rusztowań; pod Sasem załamała się deska, skutkiem czego spadł z rusztowania.

Z miasta. Tam, gdzie ludzie czekają. Kawiarnia wiedeńska. Tłum czeka na tramwaj, a dwie panie stoją na platformie tamując wejście i wiodą ożywioną rozmowę.

— Do widzenia Karolciu!

— Do widzenia Lusiu, a przyjdź do nas niebawem.

— Przyjdę niezawodnie.

— A nie zapomnij przyjść wcześniej.

— Przyjdę wcześnie. I ty wstąp do mnie, przechodząc.

— Wstąpię, wstąpię... a niezapomnij wziąć ze sobą Zosi.

— Dobrze. Byłabym ją dziś wzięła, bo miała ochotę, ale była trochę niezdrowa.

— Nie może być? Ale to pewnie nic niebezpiecznego i przejdzie?

— Przejdzie, przejdzie... Ale, zapomniałam ci powiedzieć, że małemu wyrżnął się ząbek.

— O! to dobrze! A ile ich ma?

— Pięć. Ale ciągle płacze.

— Nic dziwnego. Pewnie ma się wyrżnąć jeszcze więcej ząbków.

— Niezawodnie! Do widzenia już. A nie zapomnij wybrać się do nas.

— Nie zapomnę. A ty wstąp przechodząc.

— (Głośno) Do widzenia!

— (Jeszcze głośniej)... Do widzenia. Pa!

A tłum czeka, nie mogąc wejść na platformę wozu tramwajowego, zdążającego na dworzec.

O ruską szkołę. Lwowski komitet organizacyjny Rusinów rozlepił po ulicach miasta odezwę, w której wzywa Rusinów lwowskich, aby posyłali dzieci jedynie do ruskiej szkoły im. Szaszkiewicza, ponieważ, mówi odezwa, w razie przepełnienia będą musiały powstać nowe ruskie szkoły. Odezwę podpisali dr. Ozarkiewicz, dr. Lewicki i inni.

Tusz na ulicy. Mieszkania urządzone z komfortem mają łazienki i tusz, nie są one jednak dostępne dla każdego, bo są drogie. Kto więc chce mieć bezpłatny tusz, niech się przejdzie tylko ulicami Lwowa. Taki zimny tusz w obecnej, gorącej porze, spotkał p. Apolonię Staniszewską. Szła ona ulicą Arsenalską, gdy z okien drugiego piętra w kamienicy pod l. 6, wylano na nią konewkę zimnej wody, która zniszczyła jej mantylkę i kapelusz słomkowy. Co za bydlę ten tusz urządziło, pokaże dopiero śledztwo policyjne.

Nasz reporter pisze:

Mój kolega ze *Słowa Polskiego* napadł znów na tramwaj, i żąda, aby we wagonach były umieszczane rozkłady jazdy kolejowej, bo pasażerowie, jadący na dworzec, molestują konduktorów pytaniami, kiedy ten albo ów pociąg odchodzi, a oni nieumieją na to odpowiedzieć.

Ale zato ja umiem odpowiedzieć koledze ze *Słowa Polskiego*, aby głupich nie bronił ani nie robił im wygód. Boć pasażer, który wsiądzie do tramwaju jadącego na dworzec, i tam dopiero pyta konduktora o czas odjazdu pociągów, jest marnie głupi — i niedziw wcale, że przyjeżdża na dworzec trzy godziny za rychło albo dwie godziny zapóźno. A potem co mu z tego, że się dowie terminu? Tramwaj dla niego prędzej nie pojedzie, niż ma jechać. A jest jeszcze za wcześnie do pociągu, to lepiej, że taki pasażer w poczekalni kolejowej boki sobie obija, niżby to miał robić w mieście, gdzie przecież niebrakuje głupców przynależnych do gminy miasta Lwowa.

Wczoraj, gdy przechodziłem ul. Krakowską, jakiś żydek krzyczał ucieszony przed sklepem: aus ist mit den Wakacien! Przedstawiłem mu się i zawarłem z nim bliższą znajomość, bo okrzyk ten i mnie wdarł się do serca i napełnił je radością. Jeszcze dwa tygodnie takiej kanikuły, a groziło mi moralne bankructwo. Już dur mi się głowy czepiał, bo w ostatnich dwóch dniach nawet złodzieje zastrejkowali, i odpadła mi tak wydatna a niezawodząca we Lwowie rubryka, jak kradzieże i włamania.

To też ów wykrzyknik: aus ist mit den Wekacien! wdarł mi się w moją ciemną duszę jak promień słoneczny, jak gałązka powoju w czeluście grobowca, wsiąknął jak ożywcza kropla dżdżu w wyschniętą mózgownicę moją!

Nerwowy półksiężyc. Kapral policyi Podlisny patrolował wczoraj o godzinie 7-ej wieczorem w ul. Sakramentek. W czasie tym jakiś kilkuletni obywatel zabawiał się na ulicy i nic sobie nie robiąc z powagi policyanta gwizdał w najlepsze na gwizdawce. Kapral, człowiek widocznie nerwowy, którego — jak twierdzi — „w błąd wprowadziło gwizdanie“ schwytał chłopca; odebrał mu gwizdawkę i nakazał mu surowo, aby nigdy już nie gwizdał. I byłaby się ta sprawa na tem zakończyła, gdyby nie matka malca, która nie mogąc pojąć zbytniej wrażliwości policyanta, wyszła z domu i — jak twierdzi policyant — podniesionym głosem oświadczyła mu, że „pewnie niema centa przy sobie i dlatego odebrał chłopcu gwizdawkę, aby ją sprzedać“. Oburzony takiem posądzeniem nerwowy stróż porządku publicznego rozpoczął zaraz urzędowanie, dowiedział się, że osoba, która go tak obraziła, nazywa się Marya Mycka, jest posługaczką, mieszka przy ul. Gosiewskiego 1 2, i wniósł przeciw niej doniesienie.

Nowe seminaryum nauczycielskie męskie otwarte ma być w Kętach z początkiem wrze ni 1907.

Dodatkowo do naszej przedwczorajszej wiadomości o petycyi służby elektrowni miejskiej, której uwzględnienia z powodu ogromnego podrożenia wszystkich artykułów pożywienia i mieszkań popieraliśmy, należy niezapominać sferom miarodajnym, iż jest jeszcze jedna instytucya miejska, której służba i funkcyonaryusze, równe mają prawo do takiego polepszenia swej doli.

Mamy tu na myśli służbę i robotników tej instytucyi miejskiej, która według wszystkich odnośnych sprawozdań zawsze figurowała na czele mnogich przedsiębiorstw municypalnych, jako największy i najtrwalszy czysty zysk dających, to jest Zakład gazowni miejskiej.

Służba jej i robotnicy, chociaż i po kilkanaście lat stale przy tym zakładzie zajęci, opłacający rokrocznie przypadające na nich wielotysięczne wkładki do Kasy chorych i t. p., są mimo to uważani jako zwykli robotnicy dzienni bez jutra, za kilkodniowem wypowiedzeniem, którym mimo wieloletniego trwałego zajęcia za wszelkie dnie świąteczne i niedziele, razem zwyż 100 dni, a zatem niemal trzecią część roku, nic się niepłaci, tak, iż właśnie z końcem i początkiem każdego roku, kiedy najwięcej takich dni świątecznych przypada, i cały świat obchodzi święta wśród wesela w kółku rodzinnem, oni przymierają głodem z powodu braku zarobku!

To też, zdaniem naszem, zaradzenie tej niedoli jest obowiązkiem podyktowanym nietylko sprawiedliwością, ale i zwykłą ludzkością, zwłaszcza, że i o ewentualnie możliwej stabilizacyi, chociażby jakiej części tylko tych stałych pracowników, dotychczas nic niesłyszeliśmy. Polecamy także i tę sprawę opiece sfer decydujących.

Oświadczenie.

Wobec rozsiewanych pogłosek, że zwinąłem biuro pośrednictwa pracy fryzyerów, oświadczam kategorycznie, że biuro dalej prowadzę i prowadzić będę pod własnym zarządem.

S. Kurz

Lwów, ul. Ruska 18.

ZE ŚWIATA.

Znów potworna zbrodnia. W miejscowości kuracyjnej Calw w górach Czarnego Lasu w Bawaryi odkryto znów ohydną zbrodnię. W dniu 12. bm. znikł bez wieści 6-letni chłopczyk Ludwik Zellner, przyjęty na wychowanie przez szynkarza Schmida, jako osierocony przez oboje rodziców, Schmida bliskich krewnych. Wszelkie poszukiwania w poblizkich lasach i w dalszej okolicy pozostały bez skutku, chłopca, nigdzie nie znaleziono. Dopiero w ostatnich dniach zauważono, że w pobliżu domostwa Schmida daje coraz silniej odczuwać się nieprzyjemna woń, jakby rozkładającego się ciała, a po dalszem dochodzeniu wreszcie, natrafiono na stary kufer, stojący na rusztowaniu z belek w podwórzu zagrody Schmida, w którym to kufrze składano od czasu do czasu niepotrzebne rupiecie. Po odkryciu wieka, okropny przedstawił się obecnym widok: zwłoki chłopaka już w zupełnym rozkładzie, z zakneblowanemi ustami z rękoma związanemi nad głową. Poszarpane dolne ubranie i inne znaki wskazują, że jakiś potwór popełnił tu zbrodnię przeciw naturze. Chłopczyk-sierota, bardzo ładny, był z powodu swego wesołego a poczciwego usposobienia ulubieńcem nietylko całej wsi, ale i wszystkich gości przejezdnych. — Potwora dotychczas nie wyśledzono.

Fałszywy adres. Do właściciela pszczelarni i wielkiej pasieki pod Strasburgiem przyszła onegdaj kobieta wiejska mówiąc, iż słyszała, że jego pszczoły przez ukąszenie wyciągają reumatyzm z ciała. Pasiecznik był bardzo zajęty własną robotą, toteż niezrozumiał dokładnie prośby wieśniaczki i sądząc, iż sprawę najlepiej na poczekaniu załatwić, udał się do jednego z ulów, chwycił garścią kilkanaście pszczół i wsadził za kark proszącej. Wieśniaczka z wyciem i wrzeszcząc poczęła bić roztargnionego pasiecznika, nie chciała bowiem dla siebie tak doraźnej porady lekarskiej, lecz dla swego cierpiącego męża.

Losy rękopisu Verlaine'a. Słynny poeta modernistyczny francuski zadłużył się był w 1891 roku u jakiegoś restauratora na 200 franków, a ponieważ nie miał czem zapłacić tej kwoty, restaurator zaś ogromnie mu się naprzykrzał, przeto dał mu manuskrypt świeżo napisanego dzieła, rodzaj satyry, pod tytułem: „Podróż Francuza po Francyi“. Restaurator chciał zaraz sprzedać ten manuskrypt któremuś z księgarzy, ale gdy żaden z nich nie chciał kupić, przeto rzucił go gdzieś do komody u siebie i z czasem zapomniał o tem. Po kilku latach umarł; potem umarł i Verlaine, a teraz zięć owego restauratora, przeszukując szufladę znalazł ten manuskrypt, zawiadomił o tem księgarzy, a ci z zapałem poczęli licytować się między sobą o nabycie tego manuskryptu i zapłacili rodzinie restauratora kilka tysięcy franków, za owe dwieście, na które kiedyś biedny Verlaine u niego się zadłużył. Takie to są losy dzieł twórczości ludzkiej.

Słońce-podpalacz. Profesor frankfurckiego instytutu terapii doświadczalnej, dr. Neisser, opowiada w jednem z pism niemieckich bardzo ciekawy fakt. Oto, wchodząc przed kilku dniami popołudniu do swego laboratoryum, spostrzegł profesor, iż powierzchnia masywnego dębowego stołu laboratoryjnego dymi gwałtownie. Przy bliższem badaniu zjawiska, okazało się, że blat stołu blizki jest zapalenia się, a rolę zapałki odgrywała zwykła retorta laboratoryjna napełniona wodą. Kulista jej część przy pewnem położeniu względem słońca funkcyonowała

jako soczewka zbierająca, koncentrowała płomienie i omal nie sprowadziła pożaru. Trzeba nadmienić, że okno przez które słońce świeciło, było zamknięte i retorta stała w odległości 3 m. od okna. Wypływa stąd przestroga dla pracowników laboratoryjnych, by zwłaszcza na niedzielę, niezostawiali kolb i retort w pobliżu okien, bo może zajść kiedyś groźna katastrofa.

Podrożenie węgla. Wiedeńscy handlarze węgla uchwalili dalsze podwyższenie ceny węgla, które wchodzi w życie już z dniem 1-go września. Jestto w ciągu roku już czwarte podwyższenie. Wynosi ono 18 hal. na cetnarze metrycznym. Mianowicie podwyższono na 3 korony 70 halerzy za 100 kilo cenę węgla górnoszląskiego, dostawianego w workach do domów. Tylko taki węgiel używany bywa w Wiedniu do celów domowych. Przed rokiem wynosiła cena tego samego węgla z dostawą do domu trzy korony 34 hal. za kilo. Handlarze, związani w kartel, usprawiedliwiają obecnie podwyższenie tem, że także im podwyższyły kopalnie cenę węgla, tudzież, że na kolei Północnej zaprowadzono nowe opłaty, a mianowicie stacyjną, wynoszącą 1 halerz od 100 kilo i należytość za wyładowanie węgla 2 hal. od 100 kilo.

Paderewski handlarzem świń. Wiadomo, że nasz mistrz w chwilach wypoczynku oddaje się z zamiłowaniem rolnictwu i połączonej z niem hodowli bydła. Bawiąc w Anglii, polecił pewnemu agentowi zakupić u znanego farmera w Esseg kilka rasowych świń do tuczenia. W kilka dni potem sam zwiedzał gospodarstwo farmera. Ten, nie dosłyszawszy nazwiska gościa, oprowadzał go po całem gospodarstwie i z wielkiem zadowoleniem pokazywał piękne okazy świń. Wreszcie zwrócił gościowi uwagę na poszczególnie ładne okazy, które, jak mówił, są przeznaczone dla wielkiego zagranicznego handlarza, świń msr. Paderewskiego!!!

Skarb w fortepianie. Pewien szewc z Epping w Anglii kupił sobie przed paru dniami u handlarza mebli w Londynie stare pianino za bardzo skromną kwotę pieniężną. Kazał instrument ten odstawić do domu i zamówił sobie stroiciela, któryby mu pianino kupione do porządku przyprowadził. Stroiciel nadaremnie jednak silił się przywrócić strunom właściwy dźwięk, wiecznie coś w środku zawadzało, brzęcząc przeraźliwie. Doprowadzony do rozpaczy, walnął z całej siły w wierzch fortepianu, gdy w tem coś zadźwięczało wewnątrz. Spojrzeli obaj i ze zdumieniem zauważyli wewnątrz sakiewkę, po otwarciu której znaleźli kwotę 14 gwinei, które prawdopodobnie poprzedni właściciel do środka pianina ukrył i przez zapomnienie pozostawił.

TELEGRAMY.

Wieści z Marokko.

Casablanca. W niedzielę popołudniu przyszło do starcia ze spahisami, którzy przedsięwzięli rekonesans. Koło farmy z odległości 5 kilometrów od Casablanca spahisi, otoczeni przez 500 Arabów, musieli powoli cofać się. Przyszedł im w pomoc oddział strzelców z dwoma działami i kompanią legii. Wówczas zmuszono nieprzyjaciół do ustąpienia. Marokkańczycy powrócili jednak niebawem i rozpoczęli nowy atak, zostali jednak odparci, poniósłszy znaczne straty.

Tanger. Wszystkim nieznanym osobom jest wstęp do miasta bezwarunkowo wzbroniony. Donoszą, że wojska marokkańskie dokonują codziennie ogromnych spustoszeń w okolicznych miejscowościach, z powodu niewypłacania im żołdu.

Londyn. We czwartek wieczorem odbędzie się narada ministrów, czy do Marokko ma zostać wysłany angielski okręt wojenny.

Paryż. Pogłoski o zamordowaniu marokkańskiego sułtana Abdul Hassyda dotąd nie potwierdzone.

O wódkę.

Wilno. W miasteczku Widzeniszkach powiatu wileńskiego w dzień targowy urjadnik policyjny ze strażnikami stwierdził nielegalną sprzedaż wódki u pewnego żyda i zarządził konfiskatę. Tłum chłopów sprzeciwił się temu i obrzucił kamieniami policyantów, raniąc kilku. Stażnicy dali ognia i zabili trzech włościan, poczem tłum rozprószył się.

Śmiertelny marsz.

Praga. „Prawo Lidu" donosi, że w ubiegłym tygodniu 21. pułk piechoty wykonał bardzo forsowny marsz od godziny 4 rano do 1 popołudniu, przyczem trzystu żołnierzy zachorowało, a jeden umarł.

Cholera nad granicą!

Dąbrowa. W Besku, Królestwie polskiem, o 20 klm. od granicy austryackiej zaszło parę wypadków cholery.

Straż rosyjska kryje je z obawy zamknięcia granicy.

Zamach na następcę tronu.

Madryt. Z Lizbony donoszą, że policya przedsięwzięła dalsze rewizye mieszkań, które miały stwierdzić, że znajdujące się już w więzieniu osoby miały styczność z odkrytą fabryką bomb. Miał być wykonany zamach na następcę tronu. (Wiadomość ta jest niejasną; pochodzi bowiem z Madrytu, a mowa w niej o Lizbonie, stolicy Portugalii. Portugalski następca tronu jest bardzo lubiany, a hiszpański liczy dopiero parę miesięcy).

Krwawe starcie.

Budapeszt. We wsi Szaba w Siedmiogrodzie jedna kompania 24 pułku honwedów sprawiła rzeź wśród ludności miejscowej. Kompania ta stanęła mianowicie podczas ćwiczeń na kwaterach w tej wsi. Oficerowie zaś ulokowali się w szkole rumuńskiej. I kiedy wieczorem zasiedli do kolacyi, w okna nagle posypał się grad kamieni, a do izby wpadło kilkudziesięciu chłopów rumuńskich. Prowadził ich z fajką w ustach pewien wieśniak, którego jeden z oficerów na krótko przedtem wypoliczkował. Kapitan dowodzący kompanią kazał natychmiast zaalarmować wojsko, które z bagnetami w ręku uderzyło na rozjątrzony tłum. Wywiązała się formalna bitwa, w której zginęło na miejscu trzech włościan, jeden dogorywa, a kilkunastu ciężej i lżej ranni.

Ucieczka więźniów.

Paryż. Z więzienia w Gujanie w Ameryce południowej, uciekło 30 skazańców, którzy zabili komendanta więzienia St. Laurenta.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

T. JAROSZYŃSKI.

POCZCIWY PIETREK.

Od estrady doleciał piękny, świeży głos altowy i jakby zdumił wielu obecnych, gdyż nagle kilkanaście głów zwróciło się ciekawie w tamtą stronę. Pozostawili na talerzach niedojedzone potrawy i wyciągali szyję, ażeby lepiej widzieć śpiewaczkę. Stała skromnie na wzniesieniu wśród kwiatów i żarzących się kolorowo lampek elektrycznych, jakby zalękniona swojem wystąpieniem.

— Zjawiskowa! — szepnął ktoś z boku.

Istotnie w czarnej aksamitnej, wysoko pod szyję zapiętej sukni, z sutym, ale z niezmierną prostotą ułożonym węzłem czarnych włosów, wyglądała jak zjawisko bardzo szczególne w tem otoczeniu przerażająco głęboko wyciętych staników i fenomenalnie krótkich spódniczek, odsłaniających pończochy w najfantastyczniej kombinowanych deseniach. Wśród szminek, pudru, różu i blansu, którémi otynkowane były biusty, oraz policzki popisujących się poprzednio szansonistek, naturalna matowa jej cera sprawiała wrażenie pociągającej szczerości; wśród jaskrawości kostiumów tancerek, wśród strzępiastych falban, lekkiej niby mgły poranne gazy, migotliwie świecących dżetów, złotem i srebrem połyskujących pajletek, tiulów puszystych, miękkich jak włosy kochanki fularów, wśród gwiazd brylantowych, szlachetnych pereł i najordynarniejszych szklanych świecideł, głęboko ciemna plama jej aksamitnej sukni wnosiła nastrój jakiejś dziwnej powagi do miejsc, gdzie zazwyczaj nonszalancka wesołość półpijanej muzy panuje!

— Ki dyabeł?!

Ale nad wszystkiem góruje śpiew mocny, dźwięczny, przenikający. Śpiewała po włosku aryę Siebla z „Fausta."

Piotr, który dotychczas siedział tyłem do estrady, odwrócił się teraz z krzesłem i pogrążył w bezwzględnem zasłuchaniu. Chłonie uchem namiętnie tony melodyi, a porwany jej łatwą rytmiką, kołysze w takt głową i tłumaczy w duszy włoskie słowa na znane po polsku:

Kwiatki powiedzcie jej...

Policzki zadrgały mu rozradowaniem bezmiernem.

— Artystka, artystka pełnej krwi! — mówi z zachwytem: — skąd się taka wzięła w obskurnym tinglu?

Wlepił swoje jasne, niebieskie oczy w postać śpiewaczki i chłonie ją chciwie wzrokiem.

Nie jest bynajmniej klasycznie piękna w najpowszechniejszem słowa tego znaczeniu, owszem, błąka się w jej rysach pewna nieregularność, która jednak w oczach Piotra nabiera znaczenia szczególniejszego wdzięku. Jest jakieś bolesne skrzywienie ust, niby zastygły na zawsze spazm bezmiernego cierpienia, niby niestarty stygmat tragicznych przeżyć i zawodów. Zresztą całą twarz, niewątpliwie młodą jeszcze i świeżą, matuje jakby smutny woal żałoby, wołający jakąś cichą skargą o współczucie.

Ale nadewszystko ten głos głęboki, przenikający do wnętrza duszy! Rozwibrowało mu się coś w piersiach, rozdygotało, rozśpiewało.

Umilkła.

Huknęły brawa... Aż dziw, że tyle rąk rzuciło odrazu widelce, noże, szklanki i złożyło się do oklasku; aż dziw, że tyle imaginacyi naraz oderwało się od mięsiw, sosów zawiesistych, smakowitych jarzynek, deserów...

Piotr walił z zapałem w swoje olbrzymie, niby kowalskie łapy i poprostu ogłuszał wszystkich dokoła.

Zachwiała się kotara nad estradą. I stanęła znowu na wzniesieniu wśród kwiatów i żarzących się różnobarwnie lampek elektrycznych. Ale była jeszcze jakby bardziej smutna, cera jej jakby bardziej jeszcze zmatowana, i tylko na policzkach wystąpiły silne rumieńce podniecenia.

Przebrzmiało kilka taktów akompaniamentu. Zaczęła śpiewać jakiś romans niezmiernie tęskny i żałosny. Na sali uciszyło się. Coraz więcej gości podnosiło głowy i nasłuchiwało w skupieniu, i tylko najodporniejsi na czar piękna, najlepiej pod tym względem opancerzeni, pobrzękiwali dalej nożami o talerze i o własne zęby. I tylko nie ucichł nieu stanny rozgwar targu, i Piotr poznał jak wrogi on jest sztuce. Kelnerzy biegali w te i inne strony, roznosząc potrawy i napoje. Za bufetem terkotał co chwila dzwonek dyspozytora, padały głośne wołania do kuchni; wrzał interes w najlepsze, kiedy smutek śpiewaczki rozsypywał się w perłach trylu przedziwnego lub spływał w serca słuchaczów słodką falą miękkiej modulacyi.

Tuż obok kelner przygotowywał stół dla świeżo przybyłych. Z impetem i trzaskiem rzucał nań nakrycia, ustawiał stołki. Piotr pociągnął go za połę od fraka.

— Wstrzymaj się pan chwilę!

Wzruszył ramionami.

— My tu, proszę łaski pana, nie do słuchania szansonistek... obowiązek przedewszystkiem!

Zapewne. Nie podobna nie przyznać słuszności rozumowaniu kelnera, ale z drugiej strony cóż za los artysty, zmuszonego do produkowania się w podobnej atmosferze! Uczuł w sercu niezmierzoną litość. Rozrzewnił się.

Schodziła właśnie z estrady, przeprowadzana rzęsistymi oklaskami. On podtrzymywał gorliwie ogólny zapał i ostatni przestał klaskać. Teraz, ośmielony poniekąd powszechnem uznaniem dla śpiewaczki, puścił wodze wylewom zachwytu.

— Bajeczna, wspaniała! Co mogło zmusić istotę obdarzoną takim głosem, takim talentem, taką wytwornością artystyczną do poniewierania się po knajpach! Okropność!

— Zatarg z mężem — odparł najspokojniej Korczak.

— Ty wiesz? — zawołał zdziwiony.

Korczak, jako dziennikarz, nie mógł nie wiedzieć, co się dzieje w mieście. Musiał zatem mieć wyczerpujące wiadomości i o osobie Rosaury, zwłaszcza, że od czasu, kiedy wystąpiła „pod formingą" zwróciła na siebie ogólną uwagę.

— Tak, puściła męża w trąbę, a ponieważ nie miała środków do życia, wstąpiła do tinglu...

— Polka?

— I tak, i nie.

— Jakże to?

(Dok. nast.)

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

ZAKŁAD

WYCHOWAWCZO-NAUKOWY ŻEŃSKI

AMELII d'ENDEL

Lwów, Akademicka 3.

kształci uczenice począwszy od szkoły ludowej aż do matury licealnej lub seminaryalnej według planów szkół publicznych ze szczególnem uwzględnieniem języków obcych na podstawie konwersacyi. Kierunek religijno-moralny i narodowy. — Uczenice z prowincyi znajdą umieszczenie i sumienną opiekę. Warunki przystępne. Trzy miejsca bezpłatne. Wpisy codziennie w kancelaryi zakładu. 1370

Panie lub Panowie znajdą pokój z osobnym wchodem i z całem utrzymaniem. Pisarska, pl. Halicki l. 7. 1409

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja l.

Uczni do kamieniarstwa przyjmie pracownia kamieniarska, Lwów, ulica Piekarska 95. 1393

Pranie rękawiczek odda na stałe, Jakób Fihrer ul. Krakowska l. 2. Tamże do handlu potrzebny praktykant płatny. 1415

Szukam bony do 2 dzieci, 6 i 8 lat. Wiadomość Franciszek Moszkowitz, Kawiarnia europejska, ul. Jagiellońska.

Kto życzy sobie umieścić lub przyjąć ucznia lub uczennicę na stancyę niech się natychmiast zgłosi do Uczelni dla studentów szkół średnich przy placu Akademickim 3, II. p. 1321

Nauczycielka fortepianu, uczenica Marka, udziela lekcyi bardzo tanio. — Ul. Żulińskiego l. 5, parter, drzwi Nr. 6. 1422

Agencya Kosanowskiego, Sykstuska 2 — poszukuje lokaji, kucharek sług, pokojowych. Dostarcza wszelkiej kategoryi lepszą służbę. 1423

Chłopców do nauki przyjmie zakład tapicersko-dekoracyjny Stefana Szczurkowskiego, Trzeciego Maja 10. 1424

Amalia Stein, ul. Grodzickich 2, poszukuje specyalistek do spodnic i staników. 1418

Najlepsze umieszczenie dla uczenic, ul. Ochronek l. 1, I. piętro. 1397

Wysprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki **w Publicznej Hali Aukcyjnej** pasaż Mikolascha. 504

Stróż domu, sługa do wszystkiego, potrzebni. — Plac Strzelecki l. 5, parter. 1416

Na czas szkolny!

Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania, po cenach nizkich poleca

Seyfarth & Dydyński

we Lwowie przy placu Maryackim. 1407

Uczenice przyjmę z utrzymaniem z macierzyńską opieką. Wiadomość: Kaspra Boczkowskiego, ganek Nr. 15. 1395

Nowo otworzona pracownia sukień damskich JULIANNY CZEKANIK, ul. Piekarska 61, wykonuje wszelkie roboty szybko i starannie po najniższych cenach. 1396

Panna lat 24, poszukuje miejsca do samoistnego zarządu domu. — Chętnie przyjęłaby miejsce jako gospodyni na probostwie. Adres: „Praca" poste restante Lwów. 1401

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina

Skulski, Teatralna 16.

Wyzwolony czeladnik kominiarski z świadectwami zaraz potrzebny. Helena Kunz, Dąbrowa koło Tarnowa. 1417

Poszukuję posługi do restauracyi lub mleczarni. Marya Krzyczkowska, ul. Unii Lubelskiej 21, u dozorcy.

Realność trzyfrontowa, składająca się z kamienicy piątrowej, domu parterowego, ogródka i parceli budowlanej, wszystko do południa, blizko śródmieścia (jedna sekcya tramwaju), z powodu wyjazdu za 14.000 złr. jak najrychlej do sprzedania. Budynki w najlepszym stanie. Gaz, wodociągi, kanały na miejscu. Potrzebna gotówka 8000 złr. Bliższa wiadomość w handlu win Braća Didolić, ul. Czarneckiego l. 3. 1428

Biedny uczeń IV. kl. gimn. poszukuje lekcyi dla szkół normalnych za miernem wynagrodzeniem. — Łaskawe zgłoszenia: St. Napiórkowski, Ochronek 1

Szukam pojedynczej kobiety, samotnej, do osoby reumatycznej i do zajęcia się wszystkiego. Bliższa wiadomość: Brzuchowice, willa za p. Szwarcwaldem. 1426

Tanio odstąpię sklepik korzenny zaraz. Ulica Piekarska l. 15. 1421

KASY
ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa **FABRYKA KAS —OGNIOTRWAŁYCH—**
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Sąd Bukowsko

poszukuje posłańca z dobrem pismem za wynagrodzeniem 60 K miesięcznie. Wymagana kaucya 60 koron. 1427

Panna inteligentna — przystojna, z posagiem 15.000 koron, wyjdzie za mąż za człowieka na stanowisku. Rzecz traktuje zupełnie seryo, urzędnicy kolejowi mają pierwszeństwo, fotografia pożądana. Listy pod „Masza" poste restante Lwów. 1380

Nowo otworzony

Chrześcijański Magazyn gotowych ubiorów Juliana Gizella

Lwów, Akademicka 12

poleca się łask. P. T. Publiczności chrześcijańskiej dla zakupna gotowych ubiorów dla Pań, Panów i P.T. studentów. 1386

Na składzie mamy wielki wybór modne, piękne i bardzo trwałe gotowe ubiory jesienne i zimowe a sprzedajemy takowe o trzecią część taniej jak sklepy izraelickie

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

Brylanty

po średnim kursie zawsze w wielkim wyborze

J. Dąbrowski Lwów

ul. Hetmańska 4. 959-3

Ustawa pensyjna

tudzież nowe ustawy o poborach i dodatkach aktywalnych urzędników państwowych, państwowego personalu nauczycielskiego, personalu kancelaryjnego i pomocniczych sług przy władzach i zakładach państwowych, oraz oficyantów i aspirantów pocztowych, pomocników pocztowych — wreszcie pomocniczych mechaników przy urzędach pocztowych i telegraficznych, zebrał i przełożył na język polski dr. Stanisław Grabscheid, c. k. sekretarz skarbu. — Cena egzemplarza 1 K. — Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz u nakładcy A. Goldmana, drukarnia we Lwowie, ulica Sykstuska l. 29.

Czytelnia kolejowa we Lwowie (dworzec czerniowiecki), poszukuje grajka lub grajczyni na fortepianie — oraz żonatego służącego. Zgłoszenia przyjmuje sekretaryat od 2. września od godziny 8—9 wieczór. 1429

Dom parterowy przy ul. Błonie Janowskie ze stajniami, ogrodem i parcelą budowlaną z powodu zmiany pomieszkania, tanio do nabycia. Wiadomość w „Doroteum" przy ulicy Sykstuskiej. 1420

Uczeń VII. kl. gimn. poszukuje lekcyi z niższego gimnazyum lub ze szkół ludowych w domu, za mieszkanie z wiktem. Wiadomość pod adresem „Student" poste restante Przerośl.

Willa murowana składająca się z 14 pokoi z morgiem ogrodu, ładne stajnie z krowiarnią we Lwowie, tanio do nabycia. — Bliższa wiadomość w Doroteum przy ulicy Sykstuskiej. 14 9

M. BICK
Pracownia rymarsko-siodlarska
we Lwowie
Karola Ludwika 29.
Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

TEATR ROZMAITOŚCI DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godz. 8½. W niedzielę 1. września I. przedstawienie.

Kilka

Lokali na sklepy

w Pasażu Mikolascha

zaraz do wynajęcia.

Wiadomość w Zarządzie Pasażu.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

15 CIĄGNIEŃ

rocznie ma następująca grupa:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

razem sześć losów za 224 koron w 32 ratach po 7 koron miesięcznie.

Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10K

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Dom bankowy i kantor wymiany **Schütz i Chajes** Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.